



Dla telewizji - Bogusław Kaczyński nauczył się nawet jeździć na harleyu.

Bądźmy arystokratami ducha – z Bogusławem Kaczyńskim o świecie opery i poczuciu odpowiedzialności

Operą interesują się ludzie bez względu na wiek. Ani więcej, ani mniej niż zazwyczaj – podkreśla Bogusław Kaczyński. Pamiętajmy – sztuka elitarna zawsze skupiała tylko pewną liczbę osób. Tych, którym towarzyszy ciekawość nieprzemijającej kultury muzycznej.

Tamara Gotowicka: Jakie były początki Pana pasji związanej z muzyką?

Bogusław Kaczyński: Mój ojciec wymarzył sobie, że jego syn będzie artystą. I w wieku zaledwie 2,5 lat uczył mnie grać na fortepianie. Mając 3,4,5 lat występo-

wałem przed publicznością i to robiło duże wrażenie. Odnosiłem sukcesy. Potem moją edukacją zajęli się nauczyciele. Zawsze podążałem w tym kierunku wierząc, że będę pianistą. Robiłem kolosalne postępy w grze na fortepianie. Mogę poszczycić się wieloma osiągnięciami. Zapraszano mnie na koncerty do telewizji, radia.

TG: Stąd zapewne ta wrodzona swoboda jeśli chodzi o Pana występy przed mikrofonem, kamerą, łatwy kontakt z publicznością.

BK: Będąc dzieckiem obca mi była trema. Przed występem obserwowałem artystów, którzy trzęśli się w studiu ze strachu i nie

mogli grać. Dziwiłem się, bo to uczucie było mi obce. Dla mnie występ był radością. Po latach zdałem sobie sprawę, że dziecko nie odczuwa tremy, bo nie zdaje sobie sprawy z czyhającego podczas występu niebezpieczeństwa. Artysta może przecież zapomnieć tekst, nuty, może się pomylić, stanąć i nie wiedzieć co dalej robić. Zdałem sobie z tego sprawę w okresie dojrzewania. Trema towarzyszy mi przed każdym występem. Objawia się nerwami, a nawet nieprzespanymi nocami.

TG: Ale chyba ma też działanie budujące, pozytywne?

BK: Na szczęście w moim przy-



Z Ninq Andrycz na balu



Z Teresą Żylis-Gara

padku trema jest mobilizująca. Widok czerwonej lampki, która zapala się na kamerze, czy mikrofonie, podobnie moment podniesienia kurtyny, to chwila ogromnej mobilizacji. Zdarzyło się, że podczas nagrania programu telewizyjnego byłem chory, miałem 40° gorączki, i to nie przeszkodziło mi w pracy. W takiej ciężkiej chwili czuję, że wstępują we mnie niesłyszane siły. Prostuję się i działam. Jest to poczucie odpowiedzialności.

TG: Tak bardzo ważnej i rzadkiej obecnie cechy charakteru.

BK: Pamiętam Mieczysławę Cwiiklińską, jedną z największych aktorek, grającą w teatrze sztukę – *DRZEWA UMIERAJĄ STOJĄC*. Miała wówczas 92 lata! Była najstarszą występującą aktorką na świecie. Nie zdawałem sobie sprawy, że ten płomień gaśnie na naszych oczach. Przed spektaklem pytałem aktorów, jak czuje się Mieczysława Cwiiklińska. Odpowiadali, że fatalnie i nie wiedzą, czy spektakl się odbędzie. Tymczasem sztuka rozpoczęła się i gdy służąca zadawała pytanie – *Jaką podać pościel* – w tym momencie p. Miecia wstawiała z laseczką, wyprostowywała się i odpowiadała zza kulis – *Lniane, kochaneczko, lniane*.

TG: To wspomniała refleksja, wskazówka jak się nie poddawać.

BK: Właśnie bo na co dzień różne sytuacje życiowe zmuszają człowieka by zachowywał się jak abnegat. Nic nam się nie chce, nie widzimy sensu działań. W dodatku jest pochmurno, zimno i pada deszcz! Ale jednak trzeba się zmobilizować. Iść do przodu. Jest to ogromny wysiłek dla organizmu i psychiki.

TG: Pan potrafi pokonywać przeszkody.

BK: Zawsze mówiłem, że trzeba być reżyserem swojego życia. Ale nagle przekonałem się, że może zdarzyć się coś, czego nie przewidzieliśmy nawet w koszmarnych snach. I mnie się to zdarzyło. W ciągu ułamka sekundy, ze zdrowego człowieka stałem się chory, w połowie sparaliżowany. Miesiącami leżałem w szpitalu. Do dzisiaj poddaję się zabiegom rehabilitacyjnym. Zatem teoria, że reżyserujemy swoje życie upadła. Bo ja tej choroby nie przewidziałem!

TG: A nie było przecież wcześniej żadnych symptomów?

BK: Prowadziłem zdrowy tryb życia, odpowiednio odżywiałem się, wykonywałem okresowe badania. Bo nie chciałem zachorować.

I nagle los zrzucił inaczej. Jednak wyszedłem z choroby, która graniczyła ze śmiercią. Nikt nie wróżył mi promiennej przyszłości, co najwyżej poruszanie się na wózku. A ja zwalczyłem tę chorobę psychicznie. Nadal pracuję i występuję, wychodzę na estradę.

TG: Jak Pan ocenia dzisiejsze zainteresowanie muzyką poważną?

BK: Sztuka elitarna zawsze skupiała określoną liczbę osób. Poezję Mickiewicza, Herberta, Puszkina czyta przecież tylko pewna grupa ludzi i się nią zachwyca. Nie oznacza to, że dzieła te są mniej wartościowe niż współczesna twórczość. Ubzduraliśmy sobie, że jeśli milion osób ogląda telewizję, to milion powinien pójść do opery. A wcale tak nie jest! Teatry operowe pomieszczą tylko określoną liczbę osób!

TG: Otrzymuje Pan mnóstwo listów od sympatyków i wielbicieli opery.

BK: Miesięcznie dostawałem ok. tysiąca listów, w których osoby dziękują mi, że zachęciłem ich do pójścia do opery. Jest to dla mnie wielka satysfakcja, że mogłem wzbudzić zainteresowanie sztuką. Pamiętam jak przyszła kiedyś do ROMY pewna dziewczyna. Prosiła mnie o rozmowę. Myślałem, że

chodzi o angaż do chóru. Okazało się, że potrzebowała dwa bilety na premierę Carmen, których nie mogła dostać. A jej chłopiec miał urodziny i obiecała mu, że spędzą ten wieczór w teatrze. W zamian oferowała pracę jako wolontariuszka. Powiem szczerze, że zdumiała mnie postawa tych studentów, którzy garnęli się do sztuki operowej. Cieszy mnie również, to że są ludzie, którzy przyjeżdżają do Warszawy np. na studia i pierwsze kroki kierują do Opery i Filharmonii. I jestem przekonana-

łem w wielu domach elit towarzyskich w Nowym Jorku, Rzymie, Paryżu, w Moskwie. Spotykałem najwybitniejszych ludzi epoki, artystów, którzy dyskutowali o ważnych rzeczach. W dawnym ZSRR miałem wrażenie, że ludzie ci żyją przeszłością Rosji, tej sprzed rewolucji. Należy również w Polsce tworzyć takie salony. Oczywiście z selekcją osób, które zapraszamy. Tak by obecność nieodpowiedniej osoby nie zepsuła atmosfery takiego spotkania, poziomu dyskusji, koncertu. Takie spotkania będą

w to przedsięwzięcie. Zniszczono kostiumy, dekoracje, na które zdobywałem w takim trudzie pieniądze. Kostiumy rozprzedano za kilka złotych na bale choinkowe dla dzieci. Wszystko zostało zmarnotrawione, włącznie z biblioteką, archiwum. I założono w tym miejscu teatr, w którym występują amatorzy. Organizowałem spotkania muzyczne dla dzieci, również z domów dziecka. Na ten szczytny cel nie otrzymywałem dofinansowania.

Kiedyś Nina Andrycz poprosiła mnie o spotkanie. Odpowiedziałem – Nino z przyjemnością zaproszę Cię na kolację, ustalimy tylko, na co miałabyś ochotę. Odpowiedziała – że tu nie chodzi o jedzenie! Wystarczy herbata, a najważniejsze jest popatrzenie sobie w oczy. I na tym polega właśnie prawdziwe spotkanie towarzyskie – podkreśla Bogusław Kaczyński.

ny, że będą prowadzali tam swoje dzieci. To ta ciekawość nieprzemijającej kultury muzycznej. Jest też wiele osób z dobrych domów, które miały dostęp do tej wielkiej kultury i nigdy nie były w Operze, czy Filharmonii. Nie słuchali muzyki poważnej. Chodzili raczej do Hybryd, do Stodoły na balangi. Zatem na to nie ma reguły. Jedni są tacy, a drudzy inni. Uważam, że trzeba być arystokratą ducha żeby pojąć tę skomplikowaną, ale ponadczasową muzykę poważną.

TG: Wiele osób skarży się na brak czasu, pochłonięci są pracą i pewnie dlatego przeżycia natury artystycznej, rozwijanie pasji, pozostają na dalszym miejscu.

BK: Trzeba więc tworzyć pewne enklawy, elity towarzyskie. Bywa-

okazją by skupiać wokół siebie interesujących ludzi. To są przemile wieczory, które uskrzydłają.

TG: Roma odniosła wielki sukces za Pana kadencji. Niestety to były zaledwie 4 lata.

BK: Wiele serca włożyłem w ten teatr, wiele wysiłku. Pracowałem dla sztuki, artystów, którzy przyjeżdżali dla mnie z całego świata. Mówiono o teatrze w Europie. Publiczność kupowała bilety w Berlinie, Wiedniu, Sztokholmie. Liczyłem na poparcie Ministerstwa Kultury. Niestety kompletnie mnie opuszczono, mało tego zorganizowano na mnie nagonkę. Potrzebna była jedynie sala mojego teatru, żeby ją oddać znajomemu. Postanowiłem, że w takiej sytuacji zrezygnuję. Żal mi włożonej pracy

TG: Jak co roku, w dniach 8-22 sierpnia, zaprasza Pan wielbiciele opery na Europejski Festiwal im. Jana Kiepury do Krynicy. Jakie atrakcje na nas czekają?

BK: Festiwal jest ogromną machiną. To dwa tygodnie występów. Gotowe koncerty gwiazd, spektakle operowe baletowe operetkowe, musicalowe i dramatyczne. Recitale artystów lepszej muzy, filmy z Janem Kiepurą, koncerty promenadowe, transmisje telewizyjne, premiera mojej nowej książki – „*Jak samotny szeryf*”. Niestety ciężko jest obecnie w Polsce jeśli chodzi o propagowanie sztuki. Nie ma dofinansowania, brak sponsorów, tłumaczy się to kryzysem. Choć ze wszystkich stron otrzymuję negatywną odpowiedź, to jednak nadal szukam dojścia do środków Unii Europejskiej. Apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy mogliby pomóc i wesprzeć Festiwal, na który czeka publiczność krajowa i zagraniczna.

TG: Jest Pan wielbicielem Marii Callas. Trudno porównywać do

niej inne głosy. Ale co Pan sądzi o Annie Netrebko?

BK: Jakieś pismo zagraniczne pytało mnie o to. Nie ulega wątpliwości, że Netrebko jest bardzo dobrą śpiewaczką. Odpowiedziałem jednak, że jest śpiewającą modelką. Bo jeśli słuchamy Marii Callas, to przechodzą ciarki po plecach. Potem wychodzimy na ulicę i myślimy o niej. Tydzień, miesiąc i dłużej. Ta myśl nie opuszcza nas. A kiedy się słucha Anny Netrebko – wyrażamy radość z tego, że ją słyszymy. Wychodzimy z teatru i rozmawiamy ze znajomymi, co zjeść na kolację, jakie wybrać wino. Anna Netrebko była. I Anny

Netrebko nie ma przy nas. I dlatego Ci, którzy porównują Annę Netrebko do Callas, nie wiedzą co mówią! Są to dwie różne kategorie. Maria Callas jest jak piramida Cheopsa i nie można jej porównywać z inną budowlą.

TG: Miał Pan okazję spotkać się z Renatą Tebaldi, którą uważano za rywalkę Marii Callas. Co Panu opowiedziała na temat tej rywalizacji?

BK: Powiedziała, że nie było żadnej rywalizacji. To prasa wymyśliła i rozdmuchała tę sprawę. Rozmawiałem też z Callas. Była bardziej kategoryczna w tej kwestii. Nie

mówiła o szczegółach tej rywalizacji. Ale odczułem, że miała jakąś niechęć do Tebaldi. Jestem w stanie to zrozumieć. Urodzić się w czasie, w którym opaczność zesłała na ziemię grecką boginię i jednocześnie obok niej istnieć – to nie jest łatwo. W czasach Callas każda śpiewaczka operowa musiała być na drugim, trzecim miejscu! Ale pamiętajmy, że jeśli mamy z kimś konkurować, to tylko z olbrzymem. To daje satysfakcję. Lepiej zadowolić się drugą pozycją przy Callas, niż pierwszą na pustyni. Bo miernota jest wrogiem sztuki!



Bogusław Kaczyński i Tamara Gotowicka autorka wywiadu w *Kosmetyce i Kosmetologii*



Bogusław Kaczyński - kolekcjonerem słoni



Televizyjne przedstawienie dla dzieci

Bogusław Kaczyński – wybitny znawca i propagator muzyki poważnej. Był dyrektorem warszawskiego Teatru Muzycznego Roma. Autor programów telewizyjnych oraz festiwali muzycznych w Krynicy i Łańcucie, który z wielką charyzmą od wielu lat wprowadza nas w świat opery. Autor wielu książek m.in. *Dziki orchi-dee*, *Teatr Kaczyńskiego Roma*. W sierpniu odbędzie się premiera najnowszej książki – *Jak samotny szeryf*.